

Albania 20 lat po komunizmie – subiektywny ogólny zarys

Rigels Halili

fot. Waldemar Kuligowski



Zbiorowa pamięć
o komunizmie
przegrywa ze zbiorową,
być może nawet
świadomą, amnezją.
Pomimo wielu świadectw,
faktów historycznych,
opisów wydarzeń
to wciąż ukryta
społeczna trauma.

Długo myślałem o tym tekście, świadomy miejsca, w którym się ukaże, i projektu, którego jest częścią. Co wybierać? Co jest naprawdę ważne i warte omawiania? Co to znaczy „kultura albańska” w ogóle, a jak ów termin rozumiany jest w okresie postkomunistycznym? Czym jest Albania dla tych, którzy tam mieszkają, a czym dla żyjących poza nią? Jak te wizje współgrają lub konkurują ze sobą? Wydaje się, że rzecz ma się odwrotnie niż wtedy, gdy rzuca się kamień w wodę. Tam wraz z oddalaniem się od epicentrum fala słabnie, tu im dalej od rzutu (czyli od początkowego „ogólny zarys Albanii”), tym większa energia, a problemy się spiętrzają. Spróbuję jednak wywiązać się z tego zadania w oparciu na ogólnej wiedzy o tak zwanym zobiektywizowanym charakterze, ale przede wszystkim na tym, co widziałem, czułem i przeżywałem w okresie ostatnich 20 lat, będąc w Albanii i poza nią. Niech to zatem będzie ogólny zarys z nutą subiektywnego spojrzenia.

Polityka, gospodarka i nie tylko

Brakuje ustalonej i ogólnie przyjętej daty upadku komunizmu w Albanii. Rysy na monolitycznym obrazie tak zwanej niezwycięzonej skały na brzegach Adriatyku, stworzonym i przez lata podtrzymywanym przez kulturalny, edukacyjny i propagandowy aparat reżimu, zaczęły się pojawiać już w połowie lat 80. ubiegłego wieku. Ale dopiero lawina zmian w środkowej Europie uruchomiła procesy przeobrażeń w samej Albanii. Od 1945 roku kraj był niepodzielnie rządzony przez jedną partię, na której czele stał Enver Hoxha. Miałem wrażenie, że wszyscy ludzie wokół mnie – w szkole, dzielnicy, domu, telewizji – płakali, kiedy go pochowaliśmy 15 kwietnia 1985 roku. Był ojcem narodu, dla mnie – wówczas pioniera – po prostu był wujkiem Enverem. Szerszemu ogółowi zastępował Boga, którego wypełnił z życia społecznego w 1967 roku, ogłaszając Albanie „jedynym ateistycznym krajem na świecie”. Na marginesie, mało kto pamięta, że formuła ta znalazła się także w preambule do konstytucji z 1976 roku. Po dość długim czasie dowiedziałem się, że wielu innych ludzi – na ulicy, w kawiarenkach, a szczególnie w więzieniach i miejscach internowania – także płakało owego kwietniowego dnia, tyle że z radości.

Partia szybko się podniosła po tej ogromnej dla niej stracie. Już 3 dni po odejściu nieomylnego wodza na jej czele stanął najwierniejszy jego uczeń, Ramiz Alia. To on rozpoczął reformowanie życia politycznego i społecznego w kraju u progu lat 90., ale nie po to, żeby zmienić zastany układ, lecz aby go jeszcze bardziej utrwalić. Jednak i jemu, i Partii bieg rzeczy wymknął się spod kontroli. Zimą na przełomie lat 1989 i 1990 w przygranicznej Gjirokastrze ludzie szeptali o zabitych na albańsko-greckiej granicy. Ci nieszczęśnicy próbowali uczynić +

to, co udało się tylko nielicznym – przeskoczyć podwójny rząd 3-metrowej wysokości drutu kolczastego, ciągnącego się przeważnie w górzystym terenie, na dodatek ogołoconym z wszelkiej pozwalającej się ukryć roślinności. Szepty rozrosły się w opowieść, kiedy 2 lipca 1990 roku parę tysięcy osób, głównie młodych mieszkańców Tirany, szturmowało ambasady krajów zachodnich. Z braku miejsca (3200 osób weszło do ambasady Niemiec) i pewnie z niewiedzy niektórzy wtargnęli na teren ambasady Kuby, ale rychło się przenieśli do bliżej położonych ambasad Włoch i Francji. W ramach kompromisu wypracowanego między europejskimi dyplomatami i albańskimi władzami wszyscy ci ludzie dostali paszporty, a potem autobusami zostali przewiezieni do portu w Durrës, skąd wypłynęli na Zachód. Ciąg autobusów zrobił na nas znacznie większe wrażenie niż zorganizowany przez Partię mityng w centrum Tirany oraz cała propagandowa paplanina o zdradzie, o roli tajnych służb specjalnych czy o wandalach i byłych ordynarnych przestępcach, którzy rzekomo chcieli tym aktem podważyć autorytet ojczyzny w oczach świata. Stała się rzecz jeszcze niedawno nie do pomyślenia. Tak po prostu można było dostać paszport. Czyli można było wyrwać się z Albanii i osiągnąć dobrobyt, który widzieliśmy na co dzień w oglądanej masowo, mimo ostrego zakazu, włoskiej i greckiej telewizji. Zimą 1990 roku ludzie zaczęli tłumnie uciekać z Albanii przez granicę z Grecją. Przygraniczne miasta i wsie, tak jak moja Gjirokastra, stały się bazą wypadową dla przemieszczającej się masy emigrantów. Do języka codziennego weszło wtedy nowe słowo: refugjat – oznaczające uchodźcę, ale wtedy używane bardziej w odniesieniu do emigranta¹.

W tym samym czasie, w wyniku wewnętrznych dyskusji, Partia zgodziła się wprowadzić w kraju polityczny pluralizm. Dziś brzmi to

komicznie, ale jako pierwsza została założona i zarejestrowana Partia Ekologiczna. W Albanii nie było opozycji demokratycznej – ani w sensie organizacji politycznych, ani też jako tradycji myśli. Nie mogła powstać, ponieważ wszystkich potencjalnych opozycjonistów w czasach Hoxhy albo rozstrzelano, albo uwięziono, co oznaczało powolną i długotrwałą śmierć. Ba, agenci tajnej policji Sigurimi zdołali nawet skłócić tych, którym udało się uciec z Albanii po II wojnie światowej. Opowiada o tym powieść, która powinna zająć zaszczytne miejsce na liście arcydzieł albańskiej tradycji kryminałów².

Życie jednak nie znosi próżni, a rewolucje jeszcze mniej. Atmosfera polityczna zaczęła gęstnieć. Słowo „strajk”, funkcjonujące dotychczas w konotacji „walki klasy robotniczej przeciwko kapitalistycznym krwiopijcom”, zaczęło coraz częściej się pojawiać w kontekście albańskich robotników. Zorganizowani w nowo powstałe związki zawodowe wyszli na ulice, domagając się przemian politycznych i naprawy gospodarki, która była w opłakanym stanie. Dołączyli do nich studenci z żądaniem usunięcia imienia Hoxhy z nazwy uniwersytetu w Tiranie. Alia nie ustępował, więc 20 lutego 1991 roku studenci i robotnicy wyszli na ulice Tirany.

¹ To, co opisuje Gazmend Kapllani w swoim znakomitym dziele **Krótki podręcznik przekraczania granic**, było losem także wielu moich bliskich, a częściowo i moim. Z tego powodu czytam tę książkę jako literaturę faktu.

² Pierwsze miejsce w tym rankingu należy się zbiorowi wspomnień Envera Hoxhy pt. **Titoiści (Titistët, Tirana 1982)**. Szczególnie świadczy o tym jego ostatni rozdział, w którym Hoxha opisuje, jak to Mehmet Shehu, jego wieloletni współpracownik, wierny przyjaciel, a zarazem premier kraju w latach 1954–1981, służył następującym obcym wywiadom: włoskiemu SIM w czasie II wojny światowej, a potem MI6, CIA, jugosłowiańskiej UDBA i KGB. Shehu zginął w nocy z 17 na 18 grudnia 1981 roku, najprawdopodobniej śmiercią samobójczą, ale z pewnością został do tego zmuszony przez swoich towarzyszy, z Hoxhą na czele.

Protest przekształcił się w masową demonstrację na placu Skanderbega, gdzie po kilku godzinach starć z policją tłum obalił postawiony tam 6 lat wcześniej pomnik Hoxhy. To samo spotkało rychło także dwa pomniki Stalina w stolicy Albanii. Kilka dni później obalono pomnik Hoxhy w Korçy, a na początku marca kilku młodych zwolenników Demokratycznej Partii Albanii [alb. Partia Demokratike e Shqipërisë] zniszczyło za pomocą dynamitu i trotylu 50-tonowy pomnik Hoxhy w jego rodzinnej Gjirokastrze. Dobrze pamiętam ów słoneczny marcowy dzień, kiedy idąc do szkoły, nie dostrzegłem na swoim stałym miejscu uchwyconego w marmurze zamyślnego wodza. Dla mnie to właśnie wtedy skończył się komunizm.

Wiosnę 1990 roku w życiu publicznym dominowały obrazy statków handlowych wypływających z albańskich portów w kierunku Włoch i przepelnionych uciekinierami. Zналиśmy ich nazwy i tonaż z lekcji geografii: „Tirana”, „Gjirokastra”, „Vlora” czy „Liria” [Wolność]. I oto niegdyś chluba transoceanicznej albańskiej floty ledwo była w stanie przepłynąć kanał Otranto z ciężarem 20 tysięcy ludzi. Do słownika języka codziennego weszło nowe słowo: eksod [exodus]. A pod koniec marca w kraju miały miejsce pierwsze od 1928 roku wielopartyjne wybory do parlamentu. Opozycja nie zdążyła się do nich dobrze przygotować, brakowało doświadczenia, pieniędzy, wszystkiego. Socjaliści zaś mądrze manipulowali elementem zdrady. W społeczeństwie będącym wciąż, jak by powiedział antropolog, jedną nogą w epoce przednowoczesnej, dla zdrady nie ma przebaczenia, jest tylko kara. Tą karą okazał się wynik wyborów, szczególnie miażdżący na południu kraju. Wydawało się, że pod przykrywką nowego stare zdoła przetrwać.

Lawina przemian okazała się jednak silniejsza. Pod wpływem protestów społecznych w czerw-

cu socjaliści zostali zmuszeni do podzielenia się władzą z partiami opozycyjnymi. Ale nowy rząd technokratów partii nie mógł w żaden sposób poradzić sobie z galopującym kryzysem gospodarczym. Na posiedzeniu rządu i przed kamerami telewizyjnymi premier przyznał, że zapasy zboża w kraju wystarczą tylko na 3 dni, więc ludzie ruszyli do sklepów, przed którymi ponownie pojawiły się kolejki, tym razem po chleb i mąkę. Tak się złożyło, że pracowałem tego lata w jedynej piekarni w moim mieście. Co prawda ani mąki, ani chleba nie zabrakło, ale deklaracja premiera wywołała powszechną panikę. Nie dziwi więc, że w sierpniu miała miejsce kolejna masowa ucieczka przez morze do Włoch. Tym razem liczba wycieńczonych przeprawą przez Adriatyk uciekinierów/emigrantów przekroczyła 30 tysięcy. Pod wpływem obrazu mizernie wyglądających mężczyzn, kobiet i dzieci władze włoskie zainicjowały program pomocy humanitarnej o kryptonimie „Pelikan” i wysłały do Albanii włoską misję wojskową. Wkrótce do albańskich rodzin zaczęły trafiać 20-kilogramowe konserwy z sucharami oraz litrowe pojemniki z olejem słonecznikowym i oliwą z oliwek, a do szpitali, domów spokojnej starości, internatów, akademików i wojskowych koszar koce z napisem „włoska pomoc humanitarna”. Złośliwcy mówili, że Włosi opróżniają swoje magazyny wojskowe, lecz dla nas ta pomoc była ważna, choć nie tyle miała wymowę materialną, ile symboliczną. Po zakończeniu misji „Pelikan” blaszane baniaki po sucharach rozpoczęły nowe życie – na wsi zaczęto ich używać do przechowywania białego sera i z czasem stały się jedną z miar w handlu tym towarem. Jeszcze zeszłej zimy moi rodzice kupili za 250 euro taki właśnie baniak, na którym widniał napis: włoska pomoc humanitarna.

W zasadzie do końca 1991 roku zakończył się proces repywatyzacji ziemi należącej do +

kooperatyw (albańskich kołchozów) i państwowych farm. Dostali ją głównie chłopci i mieszkańcy wsi, choć wielu byłych właścicieli, w tym kilka rodzin przedwojennych latyfundystów, domagało się pełnego zwrotu własności zgodnie ze stanem sprzed 1945 roku. „Reformy”, „firma”, „inwestor” to kolejne słowa, które na stałe zagościły na ustach polityków, ekonomistów, dziennikarzy i zwykłych ludzi. W 1993 roku po raz pierwszy od wielu lat kraj zanotował wzrost gospodarczy, i to rzędu 9,6% PKB, a 2 lata później wynosił on 13,3%. W oczach wspólnoty międzynarodowej czy organizmów finansowych i na tle tragedii toczącej się w byłej Jugosławii Albania radziła sobie doskonale. Obok starego stereotypu „kraju bunkrów” zaczął żyć kolejny – „kraju, w którym 99% samochodów to mercedesy”. Choć stereotyp ten jest nieprawdziwy, faktycznie przy ówczesnym oplakany stanie albańskich dróg mercedesy sprawdziły się najlepiej.

Jest też i drugie dno tego pozytywnego obrazu. Kraj borykał się z ogromem problemów modernizacyjnych, a rząd nie do końca stanął na wysokości zadania. Dla wielu młodych ludzi jedynym ratunkiem była emigracja, rzecz jasna nielegalna, przede wszystkim do Grecji oraz do Włoch. Do kraju zaczęły płynąć pieniądze przesyłane przez rzesze emigrantów i w dużej mierze to one właśnie napędzały gospodarkę, a nie inwestycje zagraniczne czy publiczne. Nigdy nie zostało podane do publicznej wiadomości, ile wyniosła pomoc zagraniczna dla Albanii, więc nie sposób ocenić, jaka część tych pieniędzy została rzeczywiście wykorzystana na rzecz rozwoju kraju, a ile roztrwoniono lub skradziono. W młodej demokracji łatwo jest popełnić stare błędy i grzechy. Dekomunizacja życia politycznego i rozliczenie się z przeszłością komunistyczną ograniczały się do masowych zwolnień sędziów, prokuratorów i office-

rów, którzy pracowali w poprzednim reżimie. Zastąpili ich nowi ludzie, którzy zdobyli wykształcenie prawnicze w trwających pół roku kursach przygotowawczych. Nikt nie zbadał, czy znaczne osłabienie efektywności działań aparatu sprawiedliwości w Albanii, brak społecznego zaufania do niego i w konsekwencji wzrost korupcji nie miały związku właśnie z tą nader źle przeprowadzoną reformą. Zresztą, jak bardzo źle ten aparat funkcjonuje, widać było podczas procesu sądowego, w którym 9 byłych partyjnych dygnitarzy, między innymi Nexhmije Hoxhë, żonę Envera Hoxhy, oraz Alië, skazano na wieloletnie kary więzienia tylko za defraudację funduszy publicznych w postaci kilku niezapłaconych obiadów i kaw. Najwyższym wyrazem wolności słowa była wolna prasa i możliwość krytykowania rządu, co było całkowicie nową jakością w życiu publicznym w kraju. Jednocześnie coraz wyraźniej zaczął się ujawniać autorytaryzm prezydenta Berishy. W 1994 roku wolny obieg i dystrybucja prasy zostały poddane kontroli państwowej. Wiosną aresztowano byłego premiera Fatosę Nano. W pokazowym procesie, podobnym do tych z dawnych lat, skazano go na 12 lat więzienia za rzekome sprzeniewierzenie funduszy publicznych i włoskiej pomocy humanitarnej. Od tego momentu wszelkie zgromadzenia publiczne i demonstracje polityczne oprócz tych zorganizowanych przez PD zostały zakazane³.

Społeczeństwo było ogólnie niezadowolone z kosztów transformacji, a na dodatek świadome, dokąd kraj zmierza pod rządami Berishy. Niemniej nie czuło się jeszcze ogólnej presji społecznej. Albania przeżywała zresztą kolejny boom gospodarczy, tym razem za sprawą nowych firm inwestycyjnych. W 1994 roku wartość pieniędzy przesłanych do domu przez emigrantów szacowano na 300 milionów dolarów, czyli około 12% albańskiego PKB. Nie trafiły one jednak na lokaty bankowe nie tylko

dlatego, że po masowej dewaluacji z początku lat 90. ludzie przestali bankom ufać, ale także z powodu braku takich usług na albańskim rynku. Pieniądże te przeznaczono na zaspokojenie codziennych potrzeb czy usługi budowlane lub kierowano do firm inwestycyjnych, które dawały bardzo dobre stopy zwrotu. W 1995 roku owe firmy posiadały kapitał równy połowie rocznego PKB⁴. Nikt nie czuł i nikt nie przewidywał zagrożenia. Firmy inwestowały w projekty kapitałowo-usługowe, takie jak hotele, restauracje, rzadziej w fabryki.

Naśladując tych, którzy się dorobili, ludzie zaczęli inwestować nie tylko pieniądze zarobione na emigracji, ale także te uzyskane ze sprzedaży domów, ziemi i posiadanego dobytku. Latem 1992 roku goście miejskich kawiarni, sącząc odrobinę rakii lub kawy po turecku, główwkowali, dokąd tu uciec w poszukiwaniu pracy. Latem 1996 roku na stołach były whisky czy campari i macchiato ze świeżo parzonej kawy, a rozmowy dotyczyła tego, gdzie nazajutrz pojedzie się za miasto na obiad. Błogi spokój nie został zakłócony nawet wtedy, kiedy stało się jasne, że wynik wyborów parlamentarnych w czerwcu 1996 roku został przez rządzących sfałszowany. Dopiero kiedy jesienią tego roku firmy inwestycyjne ogłosiły niewypłacalność, kraj zaczął się burzyć. Ludzie nagle się dowiedzieli, czym jest firma piramidalna. Ci, którzy dołączyli później, płacili za zyski tych, którzy przystąpili wcześniej. Skuszeni tanim zyskiem wszyscy wpłacali ponownie pieniądze, więc koniec końców wszystko stracili. Na nic się zdały płynące z ust prezydenta Berishy obietnice gwarancji zwrotu pieniędzy. Dopiero kiedy się okazało, że pieniądze po prostu zniknęły⁵, a kasy firm były puste, ludzie wyszli na ulice. Najpierw na południu kraju i w stolicy, gdzie do buntu między innymi podjudzała opozycja, a z czasem także na północy. Sytuacja wymknęła się spod kontroli w lutym

1997 roku, kiedy rząd odpowiedział siłą na masowe demonstracje, co doprowadziło do gwałtownych starć, a w konsekwencji do całkowitej utraty przez policję kontroli nad miastem Vlora, najważniejszym portem na południu kraju. Próba odbicia miasta z rąk protestujących podjęta przez siły specjalne zakończyła się zajęciem wojskowych magazynów, zrabowaniem broni i uzbrojeniem ludności cywilnej oraz walkami ulicznymi. Rychło władze w Tiranie praktycznie utraciły kontrolę nad prawie połową terytorium kraju. Powstały na bazie różnych lokalnych organizacji demonstrantów Narodowy Komitet Ocalenia Publicznego wystąpił z żądaniem odejścia Berishy i rozpisania nowych wyborów do parlamentu. Na skutek presji społeczeństwa, a także pod wpływem wysłanników UE Berisha powołał nowy rząd, lecz nie zrezygnował z funkcji prezydenta. Dopiero wygrana socjalistów w wyborach parlamentarnych na przełomie czerwca i lipca doprowadziła do zakończenia tego, co Human Right Watch nazwało „ustrojem jednopartyjnym opartym na strachu i korupcji”⁶. Wszystko to miało swoją cenę. W okresie od marca do lipca 1997 roku do rąk cywilów trafiło ponad milion sztuk broni, a życie straciło około 1500 osób, przeważnie wskutek przypadkowych strzelanin, ale także starć z policją. Kraj został doszczętnie zniszczony, wystąpił ujemny wzrost gospodarczy, Albańczycy zaś ponownie zaczęli nielegalnie przekraczać góry i morze w poszukiwaniu lepszego życia w Grecji, we Włoszech i innych krajach europejskich. Tyle tylko, że zapomniane nieco słowo refugjat zastąpiło określenie emigrant.

³ Bideleux R., Jeffries I., *The Balkans: A post-Communist history*, London–New York 2007, s. 46.

⁴ Ibidem, s. 53–54.

⁵ Powstało na ten temat mnóstwo teorii spiskowych.

⁶ Bideleux R., Jeffries I., op. cit., s. 58.

Pamiętam doskonale powrót do domu w lecie 1998 roku po 2 latach nieobecności. Wszędzie było widać ślady zniszczeń, choć życie wróciło do normalności. Przy kawie koledzy opowiadali o „wojnie”, jakby to była zwykła zabawa. I rzeczywiście tak właśnie wspomniano wydarzenia sprzed roku, dodając z uśmiechem, że ludzie nadal są w posiadaniu broni. Być może to była cena, którą Albańczycy musieli zapłacić za to, by w sposób pokojowy doprowadzić do upadku komunizmu, albo był to po prostu zły zakręt w procesie ustrojowo-społecznej transformacji. Ten rozdział najnowszej albańskiej historii czeka nadal na omówienie. Ale wtedy nie było czasu o tym rozmyślać, gdyż wydarzenia pędziły do przodu. W listopadzie 1997 roku na pogrzebie zabitego przez serbską policję albańskiego nauczyciela pierwszy raz publicznie ujawniła się Ushtria Çlirimtare e Kosovës – Armia Wyzwolenia Kosowa. Szybko rosła w siłę także dzięki broni, którą niezmiernie tanio kupowała w sąsiedniej Albanii. Cena jednego kałasznikowa w 1997 roku wynosiła średnio 30 dolarów, rok później wzrosła do 150. Echa konfliktu w Kosowie były stale obecne w życiu publicznym w Albanii od początku lat 90., ale przybycie pierwszych kosowskich uchodźców latem 1998 roku sprawiło, że kwestia Kosowa stała się bliską rzeczywistością, z którą trzeba było się zmierzyć. Wydawało się, że może się ziszczyć scenariusz nakreślony już wcześniej przez wielu analityków: wybuch konfliktu zbrojnego w Kosowie, który doprowadzi do wojny Serbii z Albanią, co z kolei wciągnie do wojny Macedonię, Grecję, Turcję...

Albania szczęśliwie uniknęła jednak wojny. Po pierwsze, ponieważ po wydarzeniach sprzed roku wojsko było w rozsypce, a po drugie – przede wszystkim dlatego, że sytuacja w Kosowie stała się problemem międzynarodowym. 24 marca 1999 roku rozpoczęła się interwencja

NATO w Serbii. Choć pierwsza w historii operacja wojskowa sojuszu, jakkolwiek oceniana się będzie jej wymiar polityczny i etyczny, wzbudziła i wzbudzać będzie poważne dyskusje co do jej zgodności z prawem międzynarodowym, to trudno podawać w wątpliwość jej zasadność na widok setek tysięcy przerażonych i zmęczonych kosowskich uchodźców, napędzanych w szkołach, akademikach, internatach i halach sportowych w największych albańskich miastach. I dla jasności, nie oznacza to zapomnienia o tym, że podczas bombardowań życie stracili także serbscy cywile. Dzięki jednak interwencji NATO latem 1999 roku albańscy uchodźcy mogli wrócić do domów⁷.

Mimo całej wspomnianej zawieruchy statystyki pokazały, że Albania w 1999 roku osiągnęła wzrost gospodarczy rzędu 10,1% PKB, a w 2 kolejnych latach odpowiednio 7,3% i 7,2%⁸. Dane te jednak należy odczytać, biorąc pod uwagę także inne elementy ekonomicznego spektrum. Od 1997 roku Albańczycy niejako przestali wierzyć państwu, co należy rozumieć jako daleko idący brak zaufania do klasy politycznej⁹. Nikt nie wie dokładnie, jaki obszar w albańskim życiu gospodarczym zajmuje gospodarka nieformalna, oceny oscylują między 20 a 30% PKB. Do 2004 roku Albania miała najniższy wskaźnik zwrotu podatków (20% PKB)¹⁰, a uszczuplenie podatków pozostaje zmorą każ-

⁷ Zob. Judah T., *Kosovo: War and Revenge*, Yale 2000.

⁸ Bideleux R., Jeffries I., op. cit., s. 66–69.

⁹ Sondaż przeprowadzony w grudniu 2010 roku przez Albański Instytut Spraw Międzynarodowych i kilka albańskich organizacji pozarządowych we współpracy z Friedrich Ebert Stiftung pokazał, że 89% zapytanych uważa, iż politycy stoją poza prawem, są nietykalni. Zob. Rakipi A., *Shqiptarët të zhgënjyer nga demokracia* (Albańczycy rozczarowani demokracją), „Shekulli” 9.12.2010.

dego rządu. Poważnym problemem dla kraju, zarówno w życiu publicznym, jak i w sferze percepcji, właściwie przez całą pierwszą dekadę obecnego stulecia, pozostaje korupcja oraz przenikanie się gospodarki i polityki ze światem przestępczym. W jednym ze swoich raportów z 2003 roku International Crisis Group szacowała, że prawie połowa albańskiego PKB pochodzi z nielegalnej i przestępczej działalności, co z kolei nakręca gospodarczy boom w sektorze budownictwa¹⁰. Rzeczywiście w tych latach krajobraz albańskich miast zmienił się nie do poznania. Jakkolwiek by było, powszechna opinia jest taka, że mimo wszystko Albania się rozwija.

Společne niezadowolenie z tempa zmian, oskarżenia o korupcyjne powiązania i polityczny nepotyzm, niefrasobliwość w rozwiązywaniu ważnych problemów gospodarczych i podziały wewnętrzne – to wszystko spowodowało, że socjaliści w 2005 roku utracili władzę. Na szczyty życia politycznego ponownie wrócił Berisha, tym razem jako premier. Sytuacja polityczno-społeczna była jednak radykalnie różna od tej z 1992 roku. Rok później Albania podpisała Układ o Stabilizacji i Stowarzyszeniu z Unią Europejską, a w 2009 roku dołączyła do NATO. W grudniu 2010 roku wprowadzono ruch bezwizowy dla albańskich obywateli, kończąc zarówno dramat, jak i biznes powstały wokół uzyskania wizy wjazdowej na obszar UE. Patrząc z tej perspektywy, przyszłość wygląda obiecująco, choć opozycja uważa, że wynik wyborów parlamentarnych w 2009 roku został sfałszowany.

Inny jest widok z przedmieść Tirany, inny z prowincji. Emigracja poza granicami kraju, masowa migracja ze wsi do miast oraz niekontrolowana urbanizacja w znaczący sposób zmieniły strukturę albańskiego społeczeństwa. Z pewnością Albania przestała być krajem rolniczym, ale nie wiadomo jeszcze, dokąd zmierza. Może, jak Grecja, w kierunku usługowo-turystycznym, może w stronę zbalansowanej i wielobranżowej gospodarki, jak Turcja. Tirana stanowi praktycznie centrum życia politycznego, społecznego i kulturalnego, od którego zależne są inne regiony. Podjęte przez nowy rząd wysiłki odbudowania istniejącej dawniej wielocentrowości przez radykalną przebudowę sieci dróg albo przez realizację lokalnych projektów rozwojowych to wciąż bardziej projekt niż rzeczywistość. Lista problemów, z którymi boryka się zwykły zjadacz chleba w Albanii, jest bardzo długa. Są one natury systemowej (nierówna dystrybucja środków, nierówność regionów czy wciąż silne struktury patriarchalne), dziedziczone z poprzednich epok (niska kultura polityczna, nieustannie słabe sieci elektroenergetyczne i wodociągów) czy też powstałe w okresie transformacji (niekontrolowana urbanizacja, ruchy migracyjne, daleko idąca polaryzacja społeczna na linii miasto–wieś czy nouveaux riches vs. reszta, słaba służba medyczna, upadek rolnictwa, znaczne osłabienie systemu edukacji, a na koniec globalny kryzys). Przechadzając się jednak ulicami albańskich miast i wsi, pijąc kawę w bardziej lub mniej modnych kawiarenkach, rozmawiając z osobami mniej lub bardziej przychylnymi rządowi, nie sposób nie dostrzec wielkiego skoku jakościowego, którego w ciągu ostatnich 20 lat dokonali Albańczycy.

¹⁰ Bideleux R., Jeffries I., op. cit., s. 67.

¹¹ **Albania: State of the Nation 2003**, report by Identity Crisis Group, Balkans Report N°. 140, Tirana and Brussels 11 March 2003, s. 7. Zob. <http://www.crisisgroup.org>.

A co z kulturą?

Co na tym tle można powiedzieć o kulturze albańskiej z ostatnich lat? Co się zmieniło w literaturze, sztuce, muzyce, w życiu codziennym i sferze materialnej? Odpowiedź jest prosta: wszystko. Ogarnięcie przemian w sposób całościowy wydaje się zadaniem karkołomnym, ale można się pokusić o pokazanie ogólnych tendencji w tym procesie, a także swoistej kontynuacji względem poprzedniej epoki.

Do 1991 roku wszelkie działania na polu kultury były pod ścisłą kontrolą państwa. Nie chodziło tylko o cenzurę, przez którą musiało przechodzić każde dzieło literackie. Jeśli wierzyć literatom i artystom, to nie ona stanowiła największy problem. Sprawami kulturalnymi mogła się zajmować także zakładowa organizacja partyjna, daną książką czy obrazem mogła się zainteresować organizacja młodzieży komunistycznej, wreszcie hierarchia partyjna mogła w każdej chwili wytropić jakiś „problem na polu kultury” i wypowiedzieć się „w temacie”. To rzecz wiadoma, że państwo totalitarne kontroluje sferę kultury i nią manipuluje, a Albania Hoxhy nie stanowiła pod tym względem wyjątku. Zresztą sam dyktator, który skrzętnie budował swój wizerunek wybitnego myśliciela i intelektualisty, wielokrotnie się wypowiadał w sprawach kulturalnych. Właśnie jego osobista interwencja doprowadziła do największej czystki ludzi kultury po 11. Festiwalu Piosenki w grudniu 1972 roku; kilku partyjnych dygnitarzy oraz wielu muzyków i piosenkarzy trafiło wówczas na długie lata do więzienia. Logika rządzących była prosta: kultura się liczy, ponieważ kultura ma wychować. Podczas tego festiwalu Hoxha oskarżył jego organizatorów i twórców prezentujących swój dorobek o brak ducha partyjnego i elementów wychowawczych oraz o dekadentyzm i niemoralne treści. Jako twórcy kultury dokonali czynu najstrasz-

niejszego – zaniechali troski o losy młodego, socjalistycznego człowieka, dlatego musiała ich spotkać straszna, acz zasłużona kara¹².

Ważny aspekt tej stałej kontroli, mianowicie wsparcie finansowe, od początku lat 90. okazał się kluczowy. Państwo decydowało o losach instytucji kulturalnych, ale też łożyło na ich utrzymanie, nawet gdy przemawiały przeciwko temu względy artystyczne czy inne. Podobnie jak w Polsce, zmieniło się to wraz z początkiem transformacji ustrojowej. Lokalne teatry, galerie sztuki i kina przestały być finansowane przez państwo i przeszły pod opiekę samorządów. Tyle tylko, że samorządy nie miały wystarczających środków na kulturę, choćby z tego powodu, że wpływy z podatków rozdawał rząd centralny. Rychło życie kulturalne w takiej Gjirokastrze umarło śmiercią naturalną. Kina, teatry, galerie, miejskie i wiejskie domy kultury upadły z dnia na dzień. Ich miejsce zajęła telewizja, tak upragniona w latach komunizmu i tak wszechobecna po jego upadku. Z początku, zgodnie ze starymi nawykami, ludzie zwrócili się w stronę włoskich i greckich stacji telewizyjnych. Ale z czasem jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać albańskie prywatne telewizje, niektóre z nich dominują dziś na rynku audiowizualnym w kraju i w regionie. To, co publiczna telewizja albańska w latach komunizmu robiła po cichu (mowa o kradzieży filmów z włoskiej RAI), telewizje prywatne czyniły otwarcie. Po 1998 roku za każdym razem, kiedy mówiłem swoim znajomym o jakimś filmie, szczególnie amerykańskim, który oglądałem w kinie, słyszałem w odpowiedzi, że był już wielokrotnie emitowany w jakiejś prywatnej telewizji. Na marginesie,

¹² Jak na ironię, piosenka, która wygrała festiwal, była zatytułowana **Erdhi Pranvera** (Nadeszła wiosna). Śpiewał ją Tonin Tërshana.

w całej Albanii działają dziś 4 kina, 2 w Tiranie, po jednym w Shkodrze i Elbasanie oraz jedno kino letnie w Durrës. Teatralne przedstawienia są wystawiane regularnie tylko przez teatry w Tiranie, Shkodrze i Korçy, rzadziej w innych miastach. Nie byłoby zatem przesadą stwierdzenie, że stacje telewizyjne to najsilniejsze dziś instytucje audiowizualnej produkcji kulturalnej.

Co innego z literaturą i obiegiem książki. Oficjalnie w socjalistycznej Albanii jedyną metodą pisania literatury był socrealizm, nawet jeśli opowieść była usytuowana w dalekiej przeszłości. Literatura, tak jak cała kultura, miała przede wszystkim pełnić funkcję wychowawczą. I oficjalnie tak pisano aż do końca komunizmu. Jednak nieustannie jakiś poeta, prozaik czy dramatopisarz próbował przeskoczyć sztywne ramy jedynej słusznej metody. Próbował Ismail Kadare i zdołał to uczynić głównie dzięki sławie uzyskanej na Zachodzie, co było na rękę albańskim władzom. Próbowali to uczynić poeci, którzy debiutowali pod koniec lat 60., tacy jak Bilal Xhaferri czy Sadik Bejko¹³, ale szybko zniknęli z oficjalnego obiegu literatury. Dramaturg Fadil Paçrami został skazany na więzienie po 11. Festiwalu Piosenki. Udało się to dopiero w drugiej połowie lat 80. kilku pisarzom, na których książkach wychowało się moje pokolenie. W wydanych wtedy dziełach Teodora Keko, Diany Çuli czy nieco później Fatosy Kongoliego powiało świeżością formy, ale i goryczą treści, nikt bowiem przed nimi nie dał tak mocnego świadectwa marazmu i beznadziei końca lat 80. Rozluźnienie ideologicznego gorsetu można było odczuć także w sferze przekładów z literatury świa-

towej. Wydano na przykład dzieła Marqueza, Allende i kilku innych pisarzy literatury iberoamerykańskiej, co nie dziwiło zbytnio, zważywszy na ich pozornie lewicowy charakter. Ale obok nich ukazały się Pani Bovary Flauberta, opowiadania de Maupassanta, nowele Zweiga, opowiadania Hemingwaya i powieści Greena. W moim podręczniku literatury światowej w liceum pisarze ci byli wymienieni tylko z nazwiska, nie brakowało przy tym określeń typu „pisarze burżuazyjni”. Może zabrzmiało to nieco przesadnie, ale głód dobrej literatury, tej istniejącej obok oficjalnego obiegu, to jedno z największych osiągnięć komunizmu w Albanii.

Upadek komunizmu ziścił aspiracje pisarzy, ale spowodował także zniknięcie całej sieci instytucji zapewniających obieg literacki. Z dnia na dzień upadły 2 największe państwowe wydawnictwa, w których publikowano praktycznie wszystkie znaczące dzieła literackie, a pojawiło się nowe pojęcie: rynek książki. To zjawisko znane, bardzo podobne do tego, co działo się w Polsce. Początkowo pisarze byli nieco zagubieni, książki ukazywały się w paskudnych wydaniach, estetyka szwankowała, ale nie brakowało chęci i zapału. Pomimo ogromnych trudności rynek księgarski nie upadł, tylko się przeniósł z księgarni na stragany. Właśnie na straganach rozrzuconych w różnych miejscach w Tiranie, wśród stert książek leżących dosłownie na ziemi, udało mi się kupić parę pozycji, o których marzyłem. Antykwarjaty i niekonwencjonalne miejsca sprzedaży książek zaistniały i ukształtowały się w Albanii dopiero w drugiej połowie pierwszej dekady tego stulecia. Szybko też pojawili się prywatni wydawcy, a wraz z nimi logika rynku. Danielle Steel jest znana i czytana także w Albanii, podobnie jak przygody młodego Pottera. Udało się przy tym zrealizować parę godnych pochwały projektów wydawniczych, takich jak

¹³ To on napisał tekst do wspomnianej w przypisie 12 piosenki piosenki, ale pod koniec lat 70. został objęty zakazem druku.

na przykład opublikowanie dzieł zebranych najważniejszych albańskich pisarzy czy najlepszych powieści Dostojewskiego, zakazanego w czasach komunizmu jako pisarza nihilisty. W pierwszych latach po zmianie ustrojowej ukazały się prawie wszystkie dzieła zakazane przez poprzedni reżim albo ponownie zostały wydane książki nieco zapomniane. Nagle na witryny mnożących się księgarń trafiło prawie wszystko, co wartościowe w literaturze światowej XX wieku. Tłumaczyli wszyscy i tłumaczono wszystko, często nie z oryginału, źle jakościowo, ale przynajmniej można było czytać po albańsku znanego pisarza lub filozofa. Jak to ujął poeta i założyciel czasopisma literackiego „Aleph”, Gent Çoçoli – którego utwory po raz pierwszy w języku polskim publikowane są w tym numerze – przekład stał się drogą ku przezwyciężeniu wieloletniej izolacji i otwarciem nowych ścieżek w rozwoju języka albańskiego. Jest to coś więcej niż wybór wymuszony prawami rynku i potrzebami czytelników, to filozofia naprawy świata.

Początkowo głos albańskich pisarzy nikał nieco w tym gąszczu literatury światowej. Szybko jednak sytuacja uległa zmianie, szczególnie pod względem rozwoju poezji. Z małymi wyjątkami, takimi jak Fatos Kongoli w kraju oraz kilku pisarzy tworzących poza jego granicami, proza pisana dziś po albańsku albo stanowi kontynuację wzorów realistycznych z poprzedniej epoki, albo próbuje powielać, przeważnie niezbyt udanie, postmodernistyczne eksperymenty literackie. Poezja natomiast brzmi świeżo i twórczo. To za sprawą poetów język literacki przełamał odziedziczoną schematyczność. To poeci wyszukują i na nowo waloryzują zapomniane słowa, szczególnie te pochodzące z dialektu gegijskiego (z północnej Albanii), który po reformie językowej i ustanowieniu nowego standardu w 1972 roku został nieco zepchnięty na margines. To za

sprawą powrotu wielkich twórców piszących w tym dialekcie, przede wszystkim Gjergja Fishty i Martina Camaja, rozpoczęła się i toczy jedna z najważniejszych dyskusji ostatnich lat w sprawie albańskiego standardu literackiego i konieczności jego reformowania, tak aby odzwierciedlał polityczne i społeczne zmiany, jakie zaszły w kraju.

Od drugiej połowy lat 90. zaczęły powstawać pisma literackie, jak „Mehr Licht” czy wyżej wspomniany „Aleph”, krytycznoliterackie, jak „Perla”, lub literackie i kulturalne dodatki do dzienników, jak „Fjala” [Słowo]. Stały się one nie tylko miejscem, gdzie starsi i młodzi pisarze wydawali swoje utwory, ale także forum informacji o literaturze na świecie, dyskusji i wymiany myśli. Każde z tych pism borykało się zarazem z ogromem problemów finansowych i z tego powodu nieraz ich publikacje zostały po prostu przerwane. Pisma te okazały się ponadto miejscem, w którym spotykali się pisarze i literaci krajowi oraz żyjący i tworzący poza granicami kraju. Literatura albańska dziś brzmi wielogłosowo i wielowymiarowo. Albańscy pisarze tworzą również w innych językach, przede wszystkim we włoskim, francuskim czy greckim (by wymienić znanych także polskiemu czytelnikowi Ornelę Vorpsi, Elvirę Dones i Gazmenda Kapllaniego). Nie brakuje przy tym amatorszczyzny, dzieł płytkich i grafomanii, bo słowo „pisarz” stało się zbyt tanie w użyciu. Ale w tym całym gąszczu można też wytropić prawdziwe perełki.

W okresie postkomunistycznym na łamach różnych dzienników, czasopism czy innych publikacji przetoczyło się kilka istotnych dyskusji. W rzeczy samej były to lata transformacji nie tylko ustrojowej, politycznej, społeczno-gospodarczej czy kulturalnej, ale także kulturowej. Nigdzie nie widać tego lepiej niż w radykalnych przemianach w sferze kultury materialnej,

ale jest to zagadnienie na inną okazję. Komunizm zostawił po sobie ogromne spustoszenie mentalne i ideowe, którego ciężar czuć nieustannie w albańskim życiu publicznym. Dyskusje wokół tożsamości albańskiej, szczególnie w obliczu rozpadu scentralizowanego państwa i wypływania ponownie na jaw silnych regionalizmów, dominowały łamy dzienników i czasopism. Co to znaczy dziś – być Albańczykiem? Jak to rozumieć, kiedy setki tysięcy emigrantów dobrowolnie rezygnują ze swojej albańskości i, choć z niewielkim powodzeniem, decydują się być Grekami czy Włochami? Jaką rolę w tym procesie identyfikacji i dezidentyfikacji gra zderzenie wirtualnego obrazu Albanii – tak mocno zmitologizowanego przez etatystyczny nacjonalizm w okresie komunizmu – z oplakanyim rzeczywistym stanem albańskiego społeczeństwa? To niektóre z wielkich pytań ostatnich lat, nieustannie omawianych i dyskutowanych. Okres postkomunistyczny zaznaczył się odrodzeniem życia religijnego w kraju, w którym współżyją 4 wspólnoty wiernych: muzułmanie sunniti, bektaszyci – czyli muzułmanie szyi, zwolennicy ruchu mistycznego i panteistycznego – oraz prawosławni i katolicy. Mit tolerancji religijnej należy do fundamentów nowoczesnej albańskiej ideologii narodowej. Ta tolerancja istnieje rzeczywiście i Albańczycy w pełni mogą i muszą się tym szcycić. Świat globalny jednak stawia także pytania w duchu idei huntingtonowskiego zderzenia cywilizacji. Czy to grozi Albańczykom i Albanii? Czy należy eksponować muzułmański komponent albańskiej tożsamości, kiedy w Europie szerzy się islamofobia, a kraj deklaruje chęć pełnej integracji z Unią Europejską? Wbrew temu, co uważa się powszechnie w Polsce, i to podkreślam, Albania nie jest krajem muzułmańskim. W ogóle trudno mówić o religijności Albańczyków po 40 latach agresywnej ateizacji. Oczywiście, prozelityzm religij-

ny to charakterystyczna cecha albańskiego społeczeństwa w okresie postkomunistycznym, ale równie silną, jeśli nie silniejszą tendencją jest synkretyzm religijny. A z kolei dla wielu intelektualistów jednostronne, jeśli nie krzywdzące, jest uwypuklanie w kulturze albańskiej korzeni chrześcijańskich, ostatnio bardzo widoczne w budowaniu mitu Matki Teresy, Albanki urodzonej w Skopju.

Przed kilkoma miesiącami Fatos Kongoli wydał powieść autobiograficzną, w której się przyznał do bycia świadkiem w procesie sądowym swojego kolegi z biura. Ów kolega został uznany za wroga ludu i trafił na parę lat do więzienia. Już wcześniej było wiadomo, że parę znanych postaci z życia politycznego współpracowało z albańską tajną policją, ale książka Kongoliego to pierwsza próba zmierzenia się z dziedzictwem komunizmu. Przez cały okres postkomunistyczny w obliczu ważnych wydarzeń politycznych, przemian społecznych i rozwoju gospodarczego głos byłych więźniów politycznych i ofiar reżimu był ledwo słyszalny. Wydaje się, że zbiorowa pamięć o komunizmie przegrywa ze zbiorową, być może nawet świadomą, amnezją. Pomimo wielu świadectw, faktów historycznych, opisów wydarzeń to wciąż ukryta społeczna trauma. Ale jest to także czekająca za rogiem powszechna dyskusja, której katalizatorem, mam nadzieję, okazać się może książka Kongoliego.

Z samej natury tych rozważań trudno wysnuć jakieś podsumowujące uwagi. Wszyscy autorzy przedstawieni w tym numerze to aktywni uczestnicy życia publicznego w Albanii, którzy, żywią taką nadzieję, będą mieli okazję w przyszłości przemawiać po polsku. Niech zatem to wszystko posłuży jako wstęp, reszta należy do czytelników. ○